

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: „Nim zaś ty go zaobserwujesz, narysujesz i poprawisz, pan Brandel obejdzie pół Warszawy i pozdejmuje fotografie z ludzi nie tylko skaczących, ale spacerujących, huśtających się, pływających, jadących konno, grających w kółko, handlujących końmi lub jeżynami, bawiących się w piasku i tak dalej. Co więcej, za prawdziwość każdej fizjonomii, każdego ruchu ręki, nogi, odzienia pan Brandel może ręczyć głową”. To fragment „Kroniki tygodniowej” Bolesława Prusa opublikowany w „Kurierze Codziennym” w 1888 roku.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam państwa bardzo serdecznie w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś spotykamy się, by porozmawiać o albumie zatytułowanym „Konrad Brandel. Fotorewolwer”. To jest album wydany nakładem Muzeum Warszawy pod redakcją merytoryczną pani Moniki Michałowicz, która jest dzisiaj moim gościem. Dzień dobry.**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Fotorewolwer to aparat skonstruowany przez Konrada Brandla w latach 80. dziewiętnastego wieku, który umożliwiał błyskawiczne fotografowanie, wykonywanie momentalnych zdjęć i w albumie, o którym dziś rozmawiamy, znajdą państwo zdjęcia Warszawy końca dziewiętnastego wieku. Dołączyli państwo również fragmenty tekstów z czasopism, takich jak „Tygodnik Ilustrowany” czy gazety „Kurier Codzienny”, w których czujemy, że Konrad Brandel jest postacią nader ważną i czujemy też szacunek do tego zmieniającego się medium, jakim jest fotografia, do nowych jej możliwości. Chyba był postacią rozpoznawalną w Warszawie?**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Tak, zdecydowanie. Od ponad dwudziestu lat prowadził jeden z najważniejszych zakładów fotograficznych w Warszawie, który (podobnie jak pozostałe) specjalizował się przede wszystkim w wykonywaniu portretów i widoków Warszawy, takich typowo dziewiętnastowiecznych widoków Warszawy – zwykle opustoszałej, ponieważ tylko na to pozwalały ówczesne urządzenia do zapisywania obrazu. Aparaty, które były bardzo ciężkie, więc wymagały statywu. Poza tym technika, jaką się wówczas posługiowano – mokrego kolodionu – wymagała natychmiastowego wywołania negatywu, tuż po wykonaniu odbitki, więc potrzebne były do tego różne chemikalia, właściwie przenośna ciemnia.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ta przenośna ciemnia nie jest potrzebna, kiedy pojawia się fotorewolwer. Następuje takie odłączenie, prawda, tego etapu fotografowania od wywołania. Píše pani o tym, że od tego momentu wszystko jest nowe, bo fotorewolwer umożliwia szybkie fotografowanie, jest prosty w obsłudze, zapewnia swobodę. Co się zmienia? Może spróbujemy też nakreślić to tło ówczesnych możliwości technicznych fotografii.**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Mhm. Dobrze. Właśnie uchwycenie tej zmiany było najważniejszym zamysłem, żeby ją jakoś pokazać, żeby zbliżyć się do tego, co jest dla nas oczywistością, stąd trudno dostrzec i poczuć tę nowość, i tę euforię, w jakiej musiał znajdować się Brandel, trzymając w rękach takie narzędzie. A jeśli chodzi o te technalia, o których pani wspomniała, to przełomem były dwa wynalazki, mianowicie emulsja srebrworelatynowa, która pozwalała na wykonanie bardzo trwałych płyt szklanych, negatywów i wynalezienie szybkiej migawki, która błyskawicznie zasłaniała obiektyw i pozwalała na uchwycenie obiektów znajdujących się w ruchu, przede wszystkim ludzi, zwierząt, pojazdów. Tym, co zrobił Brandel, było połączenie tych dwóch wynalazków i zmniejszenie urządzenia, czyli zbudowanie takiego małego pudełka, małej skrzynki, w którym umieścił niewielkich rozmiarów obiektyw o krótkiej ogniskowej. Aparat wyposażony w krótką migawkę, a do tego w ramię, dzięki któremu można było zawiesić ten aparat na szyi. I co też ważne, fotorewolwer (stąd prawdopodobnie jego nazwa) pozwalał na wykonanie kilku zdjęć w bardzo krótkim odstępie czasu, więc to była też... to było też źródło fotografii reportażowej, takiej seryjnej, choć oczywiście nie była to... to seria takich szybkich pstryknięć. Wymagało to czasu, ale w porównaniu z... z fotografią atelierową była to rewolucyjna zmiana.

MARTYNA MATWIEJUK: **W albumie znajdują państwo zdjęcia Warszawy, w ruchu Warszawy pełnej życia, nie tej jak dotąd pozowanej. Wyprodukowano ponad 100 sztuk tego typu aparatu. Kto mógł sobie na niego pozwolić? Bo dodajmy, że to też są początki fotografii amatorskiej.**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Tak, tak, zdecydowanie to otwiera drogę fotografii amatorskiej. Z tego, co wiemy, szczególnie zainteresowani byli przede wszystkim malarze. Taki aparat miał na przykład Aleksander Gieryski czy Podkowiński, również Gerson i kilku innych malarzy wówczas też postępowych, powiedzmy. Kto jeszcze? Niestety nie wiemy. Wiemy, że też pisarze byli bardzo zainteresowani. Wkrótce potem również Prus miał aparat, co prawda nie Brandla, lecz Kodaka, ale fotografią momentalną był zainteresowany. Kto jeszcze? Nie wiem, bardzo chciałabym to wiedzieć. Niestety nie wiemy, czy jakikolwiek fotorewolwer się zachował do naszych czasów. Podejrzewamy, że tak, ale nie wiemy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Skąd zatem wiemy, jak był skonstruowany?**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Przede wszystkim z rodzaju instrukcji, którą Brandel dołączał do każdego sprzedanego egzemplarza, a którą później w 1905 Ludwik Anders opublikował w swoim czasopiśmie „Fotograf warszawski”, dodając też taki powtarzany później właściwie przez wszystkich techniczny opis fotorewolweru, tego jak został skonstruowany i jakie były jego kolejne wersje, bo było ich co najmniej pięć.

MARTYNA MATWIEJUK: **Fotorewolwer został też opatentowany.**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Tak, w 1889 roku.

MARTYNA MATWIEJUK: **Konrad Brandel dokumentuje ważne wydarzenia, dokumentuje święta, wszystko to, co może być ciekawe, ale w tym albumie znajdujemy też zdjęcia zwykłych ulic, codzienności, po prostu życia. Możemy**

odczuć, że on jakby podświadomie już przeczuwał przyszłą wartość tego typu zdjęć, miał intuicję reporterską, a z drugiej strony te zdjęcia też bronią się kompozycyjnie. To jest dla mnie bardzo ciekawe.

MONIKA MICHAŁOWICZ: Mhm. Dla mnie też było to bardzo interesujące, żeby przyjrzeć się temu, na ile Brandel był w pewnym sensie zniewolony schematami malarskimi, na ile patrzył poprzez kompozycje, które znał, a na ile potrafił ten schemat przełamać. I wydaje się, że poszukiwał takiego swojego nowego spojrzenia, przede wszystkim nowy był temat. Czasami widzimy, że one są zakomponowane jak świetnie namalowany obraz, ale zdarzały się też ujęcia takie, powiedzmy, byle jakie w pewnym sensie, które w tej bylejakości są właśnie niesamowite przez to, że są czymś, co każdy z nas mógłby sobie trochę mimochodem zrobić.

MARTYNA MATWIEJUK: **Cieszył się z tej pomocnej roli fotografii, którą zapewniał fotorewolwer malarzom. Sam wykonywał zdjęcia ilustrujące do różnych czasopism, no ale z drugiej strony, tak jak pani powiedziała, niektóre kadry są bardzo przemyślane, czyli fotografia mogła mieć dla niego znaczenie sama w sobie, po prostu jako medium umożliwiające tworzenie prac o artystycznym charakterze?**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Myślę, że tak. Wskazywałoby na to też to, że już właściwie od lat... drugiej połowy lat 80. zaczął chyba zaniedbywać swoje atelier, oddał się zupełnie temu fotografowaniu momentalnemu i pod koniec działalności jego, jaką znamy jeszcze z prasy, zaczął fotografować w takim wiktorialistycznym trochę duchu. W „Tygodniku Ilustrowanym” były te fotografie publikowane jako obrazki z natury i z całą pewnością miały one taki walor właśnie artystyczny.

MARTYNA MATWIEJUK: **To przyjrzyjmy się jeszcze samemu albumowi. Jaką Warszawę końca dziewiętnastego wieku pokazują fotografie Konrada Brandla?**

MONIKA MICHAŁOWICZ: Przede wszystkim bardzo różnorodną i pełną kontrastów. Taką, której jedna część nic nie wie o... o drugiej. Warszawę bogatych elit, tych, które bawiły się na wyścigach i Warszawę bardziej ludową, Warszawę zabaw ludowych na Polu Mokotowskim, więc taką Warszawę pełną sprzeczności, Warszawę żywą, powiedzmy, prawdziwą, pełną ludzi i zwierząt, chaotyczną, nieuporządkowaną i nieupozowaną. I wydaje się, że to jest takie okno, przez które możemy tak zajrzeć do miasta, które jawi się jako bardzo prawdziwe przez to, że ci, których Brandel fotografował, nie wiedzieli. Był to jedyny moment, kiedy ludzie mogli być na zdjęciach naturalni, bo nie wchodzili w żadną rolę, widząc obiektyw aparatu, widząc fotografa, bo nie wiedzieli właściwie, co on robi. Często też nie byli świadomi, że są fotografowani. Wydaje się, że teraz, kiedy w pobliżu znajduje się aparat, kiedy jesteśmy, nie wiem, na otwarciu wystawy, jest fotograf, to bardziej lub mniej świadomie przybieramy jakąś pozę – albo staramy się przed nim ukryć, albo wręcz przeciwnie. A wtedy nie, więc to mi się wydaje bardzo fascynujące w tych zdjęciach.

MARTYNA MATWIEJUK: **Fragment „Tygodnika Ilustrowanego” z 1895 roku: „Fotografie pana Brandla zdejmowane wybornym aparatem wyróżniają się pewną specjalnością, która im nadaje cechę prawdziwie artystycznych obrazów. Odbijają one naturę na gorącym uczynku i to zawsze z tak dobrze wybranego punktu**

widzenia, że stanowią jakby zaokrągloną całość kompozycji, pod którą najchętniej podpisałby się nieraz najlepszy malarz rodzajowy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: Chciałabym też zapytać panią o pracę nad tym albumem, przede wszystkim o dopasowanie lokacji do... do tych zdjęć. Czy to było trudne?

MONIKA MICHAŁOWICZ: Pod tym względem te zdjęcia były już dawno opisane. Mnie i Karolinę Puchałę-Rojek interesowało bardziej niż to, co jest na zdjęciach, to w jaki sposób Brandel patrzył na Warszawę.

MARTYNA MATWIEJUK: Zdjęcia Konrada Brandla ukazujące Warszawę końca dziewiętnastego wieku zobaczą państwo w albumie „Konrad Brandel. Fotorewolwer”. Ukazał się ten album niedawno nakładem wydawnictwa Muzeum Warszawy. Pani Monika Michałowicz, redaktor merytoryczna tego wydawnictwa, była dziś gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję.

MONIKA MICHAŁOWICZ: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.